

Slaby rozwój lotnictwa to — Achillesowa pięta Japonii

900 milj. jenów na 5-letni plan rozbudowy lotnictwa

Achillesową piętą Japonii, tak pod względem techniki jak i materiału ludzkiego, jest lotnictwo. A co oznaczają defekty w lotnictwie wojskowym i cywilnym dla mocarstwa, które, w pełni swego rozwoju militarnego i ekonomicznego dąży do osiągnięcia lub zdobycia hegemonii w Azji i Australii oraz na obszarach oceanu Spokojnego, o tem wiedzą dobrze nie tylko sami Japończycy, lecz i ich możliwi przeciwnicy.

Dlaczego tak jest, dlaczego państwo, przodujące militarnie na lądzie i na morzu, nie może się zdobyć na postawienie swego lotnictwa na właściwym poziomie — o tem długo by mówić. Ma to swoje przyczyny. Jakże? Rozpatrzmy je po kolei.

Japończykom nie udało się dotychczas pochwalić ani jednym wyścigiem w powietrzu. Japoński „orzeł”, Ano, od miesięcy kontynuuje swój lot z Londynu do Tokio via Indie i dotychczas mógł się pochwalić tylko rekordem defektów w motorze i lądowaniem przysposobionym co parę kawalków trasy powietrznej. A tymczasem Japonia przygląda się z zazdrością i trwogą sukcesom i wyczynom Rosjan.

ZBYTNA BRAWURA

Liczba nieszczęśliwych wypadków w wojsku i flocie japońskiej, gdy chodzi o loty powietrzne, jest niezwykle wysoka. Przeciętnie zdarza się 100 wypadków śmiertelnych na rok z pilotami i tyleż aparatów ulega rozbiciu.

HUMOR

MIESZANE CUKIERKI.

Mały Staś wchodzi do sklepu: — Proszę o mieszane cukierki za 5 groszy.
— Masz tu dwa cukierki i sam je sobie pomieszaj.

PIKNIK.

Studenci uniwersytetu oxfordzkiego urządzają składkowy piknik. Biorą w nim udział studenci różnych narodowości. Anglik przynosi: befsztyki, Francuz — wino, Włoch — makaron, Niemiec — piwo, a Szkot... swego brata.

(Mercury).

Dlaczego?

Na odwagę nie zbywa Japończykom. Raczej odwrotnie. I to może jest jednym z minusów lotnictwa japońskiego. Nietylko lotnicy lekceważą sobie ostrożność i brawurują niepotrzebnie, ale uważają za niegodne potomków samurajów sprawdzanie działania motoru przed lotem i wypróbowanie maszyn.

Drugim znów defektem organizacyjnym lotników jest właściwy Japończykom brak wyczucia słuchowego, gdy motor pracuje nierównomiernie lub zgola szwankuje. Defekt ten zaobserwowali wszyscy prawie inżynierowie cudzoziemcy podczas swej praktyki w fabrykach Japonii.

TAJFUNY I BURZE

Do niepewności i niebezpieczeństwa lotów w Japonii przyczynia się też w dużym stopniu i sama natura kraju. Żaden kraj na świecie nie jest tak źle przystosowany do lotów powietrznych jak Japonia. Klimatycznie — ze względu na krańcowo szybkie zmiany pogody, na tajfuny i burze. Geograficznie — ze względu na górzysty i pagórkowaty teren oraz obfitość bagnistych terenów pól ryżowych.

TECHNIKA

Dalej — gdy chodzi o technikę, stoją Japończycy niżej jako konstruktorzy samolotów od swych przysposobionych przeciwników. Tak, iż przynajmniej do czasu wyprawy mandżurskiej większość motorów w samolotach była pochodzenia obcego. Obecnie pracuje się w Japonii gorączkowo nad fabrykacją motorów typu krajowego, albowiem kraj ten nie ma dość kapitałów, aby móc sprowadzać w dostatecznej ilości motorów z zagranicy i zaspokoić w ten sposób rosnące potrzeby powietrznej floty wojennej. Toteż między Tokio a Moskwą odbywa się w fabrykach i laboratoriach gigantyczny wyścig, w którym, jak dotąd, Rosja wyprzedza jednak Japonię o parę długości.

Japońska flota powietrzna wojskowa nie posiada należytych rezerw w samolotach cywilnych, jakimi rozporządzają inne państwa. Maszyn tego typu posiada

dzisiaj Japonia zaledwie 150, czyli jedną ósmą tego, co każdy większy kraj europejski. Również znikomą jest armia pilotów cywilnych w Japonii (ogółem 600) i lotnisk (20). Normalna długość hmił lotniczych w Japonii nie przekracza 2.000 mil angielskich.

REFORMY

Tu właśnie, w tej dziedzinie planują Japończycy przeprowadzenie wielkich reform, gnani strachem przed ewentualnym atakiem z powietrza. Na rozwój lotnictwa cywilnego przeznaczono wielkie sumy w wysokości 250 milionów jenów (około 14 milionów £), które mają być zużyte w ciągu bieżących 10 lat. Z tych zaś sum już 800.000 £ będzie wydatkowane w roku 1936-37. Za tę cenę ma stać się Japonia centrum lotnictwa nie tylko dla Dalekiego Wschodu, ale i Pacyfiku, z połączeniem Singapora, z archipelagami Australii etc.

PIĘCIOLATKA POWIETRZNA

Armia japońska opracowała nie dawno swój własny plan pięcioletni na podstawie kosztorysu sięgającego 900 milionów jenów. Za tę cenę istniejąca flota powietrzna w ilości około 1000 maszyn ma być podwojona, a zarazem zmodernizowana. Dużą rolę ma przytem odgrywać zwiększenie rezerw pilotów i ilości lotnisk.

Jak wielką wagę przywiązują Japończycy do lotnictwa, jako broni ofensywnej i defensywnej, świadczy fakt, iż żadne względy, nie wyłączając kiepskiego stanu finansów, nie wywierały tak silnego wpływu hamującego na politykę zewnętrzną Japonii, jak defekty i braki jej armii powietrznej.

Flota powietrzna staje się dzisiaj i na Dalekim Wschodzie coraz bardziej ważkim i decydującym czynnikiem. Na morzu czuje się Japonia zupełnie bezpieczną, dzięki potężnej swej flocie oraz konfiguracji wybrzeży.

Przyszłość militarnej potęgi Japonii i dalszy rozwój jej polityki zagranicznej zależą w dużym stopniu od tego, jak wyglądać będzie w przyszłości japońska flota powietrzna. Czy jednak finansowo i przemysłowo wydoła państwo

Mikada zadaniu stworzenia największej floty powietrznej w szrankach powszechnego wyścigu zbrojeń najpierwszych potęg świata? — wydaje się nieco wątpliwe.

A odpowiedź na to pytanie przesądzi najpewniej nie tylko w losach Azji, lecz i o tem, czy i kiedy przyjdzie do walnej rozprawy orężnej na Dalekim Wschodzie między Japonią a jej spodziewanymi przeciwnikami.

Od profesora uniwersytetu do robotnika Nieskrępowany głos opinii publicznej w radiowej dyskusji bez przygotowania

Jedną z najciekawszych inowacyj w amerykańskich programach radiowych ostatniego roku jest „Town Meeting on the Air”, audycja organizowana wspólnie przez American League for Political Education i National Broadcasting Company. Audycje te nadawane są z jednej z sal koncertowych New Yorku, Town Hall, i są rodzajem wolnej dyskusji na tematy spraw publicznych. Organizatorzy ich starali się tu położyć nacisk na starą anglo-saską tradycję swobodnych zebrań i nieskrępowanej dyskusji.

„SŁUCHAJCIE!”

Zebrań rozpoczyna się kilkoma uderzeniami staroświeckiego dzwonu, takiego jakiego używał dawniej obywatel na rynkach miast angielskich oraz od wzwania tego obywatela „Hear ye! hear ye!” („Słuchajcie!”), poczem ogłasza się temat dyskusji. Zagaja ją kilku aktorów NBC, rozpoczynając ze sobą na dany temat rozmowę tak, jakby mogli na dany temat rozmawiać ze sobą np. farmer z bankierem lub lekarzem, spotkawszy się w drodze na posiedzenie rady miejskiej w typowym miasteczku amerykańskim. Aktorzy ci stanowią pierwszą część „publiczności”, biorącej udział w audycji.

Druga część to publiczność, która przybywa na zebranie by wziąć udział w dyskusji swobodnie, bez przygotowania i uprzednich prób. Reprezentowane w niej są różne stany, zawody i poziomy intelektualne: profes-

Dziecko à la carte Zastrzyki decydują o płci i kolorze

Jak donosi jedno z pism amerykańskich, znakomity lekarz, słynny w Stanach Zjednoczonych, dr. Bloomer, dokonał ostatnio rewolucyjnego odkrycia, które jest wynikiem szeregu długoletnich doświadczeń. Otóż lekarz ten dokonał odkrycia w zakresie dowolnego wpływu, nietylko na płeć dziecka, ale także na kolor włosów oraz na barwę oczu. Zabiegi związane z osiągnięciem takiego wyniku, są, rzecz oczywista, niezmiernie skomplikowane, gdyż musi tu mieć miejsce szereg za-

strzyków. Dozowanie tych zastrzyków w ilości 3 — 10 miesięcznie wpływać ma podobno niezawodnie na pigmentację skóry, kolor włosów i zabarwienie żrenic dziecka, niezależnie od tego, czy np. rodzice są blondynami, czy brunetami i t. d. W ten sposób więc matka może mieć według swego życzenia np. córkę jasnowłosą, a syna ciemnowłosą.

Jednym słowem okazuje się, że istnieje możliwość dzieci a la carte: brunet, blondynka, rude, jak kto woli.

Porowite Uniwersytetu i znane osobistości, młodzi radykalowie, dziennikarze, plantatorzy bawełny z południa, farmerzy, oficerowie marynarki, studenci, robotnicy i t. d...

Wreszcie trzecia część „publiczności” — to słuchacze radiowi przy odbiornikach.

ZUPEŁNA SWOBODA

Urokiem tych audycji jest nieskrępowana niczem swoboda przemówień dla wszystkich, chcących wziąć udział w dyskusji. Treść dotychczasowych dyskusji ujawniła w stopniu nieprzewidzianym przez organizatorów ilość istniejących w kraju, a nie wyrażonych dotychczas żywych opinii, niezależnych od partyjnych poglądów programowych, demokratycznych, czy republikańskich. W okresie, gdy Stany Zjednoczone zbliżają się do prezydenckiej kampanii wyborczej, która w tym roku zapowiada się bardzo ostro, takie wolne dyskusje są specjalnie interesujące.

Przebieg dyskusji jest zazwyczaj bardzo ożywiony. Chcąc uniknąć niezręcznego milczenia, NBC umieszcza to w różnych punktach sali swoich ludzi, którzy mieli w razie potrzeby ratować sytuację przez stawianie zgóry przygotowanych pytań; ta przyczyna okazała się jednak zbędna, gdyż częściej zdarza się potrzeba, nie podniecania dyskusji, a przeciwnie — uspokajania jej.

OLBRZYMA POPULARNOŚĆ

Toteż audycje te zostały powitane

z dużym entuzjazmem przez słuchaczy radiowych, o czym świadczą z jednej strony liczne listy, napływające po każdej audycji, a z drugiej — spontaniczne tworzenie się grup dyskusyjnych wśród słuchaczy w całym kraju.

Miarą popularności tych audycji jest również ilość drukowanych tekstów dyskusji, które w trzy dni po audycji rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy — na użytek szkół, kolegiów i innych zakładów kształcących.

Wśród tematów dyskusji były: „Jak osiągnąć pokój?”, „Zagadnienia rolnicze a dobrobyt”, „Młoda Ameryka ma głos” i inne.

PROJEKT FRANCUSKI

We Francji pozazdrośczone rozgłosnictwu Stanów Zjednoczonych swobody wypowiedziania się przed mikrofonem i wysuwa się projekty aby i z tej strony Atlantyku wprowadzić coś podobnego. M. in. wódz socjalistów francuskich p. Leon Blum wzywa swych adeptów, by domagali się utworzenia wolnej trybuny. Myśl ta była już niejednokrotnie omawiana, lecz prawdopodobnie większość słuchaczy wolałaby, by utworzono dla tego celu osobną stację, z której przemawialiby kolejno: monarchiści, liberali, radykali, chrześcijanie, masoni, mistycy i wolnomyśliciele.

Prócz tego nadawałaby ta rozgłoszenia przemówienia oficjalne, notowania giełdowe, wiadomości, komunikaty Min. P. i T. i t. p.

Zygmunt Jurkowski

49)

Księżycowe interesy

Powieść

— Dziwny człowiek z tego Dziubiela — pomyślał w rozterce i przystanął przed szybą sklepową. Zobaczył w niej swoje odbicie na tle zabawek dziecięcych, (był to bowiem sklep z zabawkami). Odbicie sterczało nieruchomo, trzymając tęczkę pod pachą i patrzyło mu prosto w oczy. Było coś niepokojącego w tem patrzeniu i Pawła zaskoczyło to przykre uczucie, którego doznał czasem człowiek samotny i zamyślony, ujrawszy nagle swoje odbicie w lustrze. W szybę odbijała się również ulica, domy i niebo, przez które płynęły obłoki. Za „plecami odbicia”, stał uliczny sprzedawca baloników; a dziecię, prowadzone przez matkę, oglądało się za nim i wyciągało do góry rączkę, urzeczona jaskrawością baloników, unoszących się w powietrzu w kształcie winnego grona. Przejżdżały wozu zaprzężone w konie i przewalały się ciężko czerwone pudła autobusów, wprawiając w drżenie wystawową szybę. Paweł przyglądał się dalej i myślał. Za szybą widział zabawki. Były tam również baloniki, ale i wiele innych rzeczy, którym zaczął się przyglądać z uwagą.

— Właściwie wszystkie ludzkie sprawy, z którymi zlotowłose dzieciaki będą mieć do czynienia później, gdy wyrosną na ludzi — myślał, przypatrując się niewinnym zabawkom.

— Ależ tak, oczywiście! Fortece z żołnierzami i groźne czołgi, pomalowane na barwę ochronną — to zabawki dla przyszłych wojaków. Małutka kuchenka z niezbędnymi naczyńkami, a tuż obok zgrabny kredensik z półmisezkami — to zabawa przyszłych gospodyń. Obok murzyny — dla kolonistów. Limuzyna — dla syna Ludwika w przyszłości. Fortepianik — dla córki pani Doroty; a nawet dla Macieja znalazł się ładny gumowy smoczek, do buzi. Gdy

upatrywał zabawek dla swoich znajomych, przyszło mu na myśl, że dzieci traktują małe fortece i kredensiki, równie serjo, jak do rości generałowie „prawdziwe” fortece, a gosposie swoje „dorosłe” kredensy; doszedł nawet do wniosku, że dzieci traktują swoje zabawy z większym przekonaniem. Gdy tak w duchu rozważał, spostrzegł w sklepowej witrynie mały autobusik i jednocześnie wyleciał z Pawłem, przejeżdżał ulicą „dorosły” autobus, pełen dojrzałych ludzi. I wtedy wpadło, jak olśnienie:

— Przecież ci starsi, to zwykłe dzieciaki, bawiące się w jazdę autobusem!

Ze zdziwieniem rozejrzał się dookoła i zobaczył siwego pana, który prowadził na sznureczku psa. I widok ten wydał mu się zabawnym.

— A ten stary, poprostu, bawi się pieskiem! — uświadomił sobie z wesołym zdziwieniem.

Ubawiony tym nowym kątem widzenia, przyglądał się wszystkiemu dookoła z łobuzerskim zainteresowaniem. Widząc nadjeżdżającą dorożkę, był już bliski śmiechu.

— Ależ ten dureń na koźle bawi się „w konie”! Przez całe życie tylko w tej jedną zabawę! I ci państwo, których wozi na spacer, bawią się z nim razem!

Cóż to za kretyńskie zajęcia wymyślił sobie ci ludzie - dzieci! Potapali jakieś zwierzęta na laso i nazwali je końmi. Potem oswoiwszy je, uwiązali do dziwacznej struktury na kółkach, którą nazwali dorożką. Zwierzęta, uderzane styłu po skórze, zabawką zwaną baciakiem, usiłują uciec i stąd cała ta idiotyczna kawałkada posuwa się naprzód po równi. A jakie mają miny wyniosłe! To ci gluptasy dopiero!

Nie mogąc się pohamować, Paweł parsknął śmiechem. a jakaś przechodząca obok niego dama, widząc go śmiejącego się samnasam uniosła w zdumieniu brwi.

Paweł obejrzał ją z równym zaciekawieniem, ale już teraz patrzył oczami Dziubiela. Dama miała na głowie kapelusik z piórkiem... — a zatem ktoś wyrwał ptakowi piórko z ogona, ażeby ją upiększyć w ten sposób.

W uszach miała wisiorki, które miały imitować krople jakiejś cieczy, były zółte — więc pewnie piwa. Szyję obwiązała panusią czerwonym sznureczkiem, a z ramienia zwisały jej się ogonki jakichś nieznanых zwierzątek. Nogi miała obciążone od góry

nitką z kokona jedwabnika, a u dołu skórą obdartą z węża.

— Przecież to zupełna dzikus! — zrozumiał nareszcie słowa Dziubiela — Dzikuska z plemienia Niam - Niam!

Wesoły wracał do domu, wynajdując coraz to nowe powody śmiechu, a gdy ubawił się wreszcie dosyć, wyłoniło się nagie poważne pytanie — naprawdę poważne.

— Rzeczywiście. Ludzie bawią się, jak umieją, niektórzy nie bawią się wprawdzie, bo są głodni i szukają czegoś do zjedzenia. No, tak, ale, jak się najedzą... to co? Napewno wezmą przykład z tych sytych i będą się bawili równie głupio, jak oni. Więc kiedyż się wreszcie zacznie ta POWAŻNE SPRAWY?

Nie mogąc sobie napędzić odpowiedzi na to pytanie, Paweł odłożył rozważania na kiedy indziej. Gdy już wchodził w ulicę S. przeszedł mu drogę zakonnik, odziany w gruby habit i przepasany sznurem, na bosych nogach miał proste sandały... taki miał strój.

— O, ten przynajmniej ubrał się, jak człowiek z kulturą — osądził Paweł bez zastanowienia — o nim nie można powiedzieć, że jest dzikus.

W domu oczekiwała Pawła pani Urszula. Od pewnego czasu czuła się znacznie lepiej. Nie nosiła czarnej przepaski, gdyż oko było już zdrowe zupełnie. Wyglądała też zdrowiej, bowiem przybyło jej kilo i dziesięć deka. Wychodząc z domu rano, Paweł zostawił ją w dobrym nastroju, jednak zastał ją smutną. Całując na przywitanie policzki, które pozbyły się już zapadniętych dołów, spytał:

— Czemuż to moja królowa jest smutna?

Nie odpowiedziała odrazu i musiała długo błagać zanim się dowiedział, co pani Urszula leżała na sercu. Wydobyl z niej wreszcie przyczynę smutku.

— Czy przyniosłeś co pieniędzy, Pawełku? — zadała przedtem pytanie.

— Nie, zlotko, obiecali mi dopiero jutro wypłacić — odpowiedział ze skruczą.

— Bo, widzisz... — zaczęła nieśmiało.

— Powiedz, kochanie — zachęcił ją Paweł.

Kąci ust pani Urszuli opuściły się ku dołowi, jak do placu. — Bo... musiałam zastawić moje srebrne lisy! — wybuchnęła z nagłą rozpaczą i zaniosła się tkaniem.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-69 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefon: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piłkowskie Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,60 zł., apisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.